

Adwokat Jerzy Naumann: Słowa bywają jak kamienie

Marek Domagalski

Nawet w czasach, kiedy każdemu wolno wygadywać, co mu ślina na język przyniesie, a co wnet mogą przeczytać miliony, państwo musi zorganizować ochronę każdego obywatela, każdej firmy przed pomówieniem czy obelgą – mówi adwokat Jerzy Naumann.

Aktor Piotr Zelt ostro zaatakował na Facebooku rzeczniczkę Staży Granicznej: Pani „rzecznik” SG, twarz bestialskich, bandyckich standardów państwa PiS – podpisał zdjęcie z ekranu telewizora. Wywołał burzę krytyki internautów, ale chyba powinien zauważyć, jak ta strażniczka ciężko pracuje w niebezpiecznych warunkach. Gdyby pan reprezentował tę funkcjonariuszkę, to co by pan powiedział sądowi?

– Powiedziałbym, że to był nieuprawniony skrót myślowy, bo autor *de facto* skrytykował system działania władzy. Przecież pani rzecznik nie ponosi odpowiedzialności za te działania i nie powinna być z nimi utożsamiana, a taka zbitka ją podwójnie, niezasłużenie mocno uraziła. Rolą rzeczników jest, przepraszam, dawać twarz wydarzeniom, o których informują, ale przecież powinno się odróżniać autora piszącego tekst od lektora, który go tylko odczytuje.

Kilkanaście dni wcześniej Barbara Kurdej-Szatan napisała na Instagramie: „(...) Straż Graniczna”? „Straż”? To są maszyny bez serca, bez mózgu, bez NICZEGO! Maszyny ślepo wykonujące rozkazy! K** jak tak można! Boli mnie serce, boli mnie cała klatka piersiowa, trzęsę się i ryczę! Mordercy!” Czyżby emocje ogarnęły tę aktorkę, ale czy emocje usprawiedliwiają takie wpisy?**

– Wpis jest bardzo emocjonalny, ale pod zbyt silną formą wypowiedzi kryje się intencja. A jest nią niezgoda na takie traktowanie ludzi przez władze Polski. Czyli jest to intencja dobra, bo humanitarna i po prostu bardzo ludzka. Podziela ją znaczna część społeczeństwa, także społeczność nadgraniczna. Tak więc myślę o tym tak jak w poprzednim przypadku: funkcjonariusze SG wykonują rozkazy, bo są w służbie. Nie ponoszą odpowiedzialności za te rozkazy – do czasu, aż będą jawnie bezprawne: wówczas muszą się im bezwzględnie sprzeciwić, nawet ryzykując. Jednak utożsamianie SG z działaniami władzy to za daleko idące uproszczenie i dowód nieznamośności zasad działania służb mundurowych i innych.

- Prokuratura Okręgowa w Warszawie 8 listopada 2021 r. wszczęła dochodzenie w sprawie znieważenia funkcjonariuszy Straży Granicznej wykonujących czynności na granicy polsko-białoruskiej – poinformowała rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Warszawie Aleksandra Skrzyniarz. Z Kurdej-Szatan dwie przynajmniej stacje telewizyjne kończą współpracę, a więc zdają sobie sprawę, że takie wypowiedzi są nie do zniesienia dla przynajmniej części społeczeństwa.

– Uważam to za przejaw niezrozumienia, oportunistycznego i zwykłego tchórzostwa. To się odbije czkawką, bo o takich przypadkach akurat pamięć trwa.

Także rzecznik dyscyplinarny adwokatury szybko zareagował niedawno na wpis adwokata, który na Twitterze zamieścił zdjęcia dowódców Straży Granicznej, dopisując: „Wiecie, co zrobić, kiedy spotkacie ich na ulicy”. Pytanie jest jednak takie: czy adwokata też poniosły emocje? Nie odezwał się dzwonek, że czegoś nie wypada?

Ubolewam nad tym wpisem. Nie czytałem go, nie znam autora. Tu już jednak nie chodzi o emocje, lecz o pomieszanie ról, a mówiąc wprost – o przydatność do zawodu. Adwokatowi w ten sposób wypowiadać się nie wolno, i to z wielu ważnych powodów. Ale to temat na inną okazję.

Na sędziów też w pełni chyba nie możemy liczyć: jeden z sędziów SN, komentując, owszem, bulwersujące wielu plany przetasowań w SN, mówi: „Wyobrażam sobie również taki scenariusz, że przyjdzie policja, zamknie budynek sądu, a nas wyprowadzi...”

Nie pamiętam, by coś takiego kiedykolwiek miało miejsce. Czy tak skrajnych opinii nie powinien sędzia zatrzymać w domu, a przynajmniej w gabinecie, zamiast epatować nimi opinię publiczną?

– Pelzający zamach na Sąd Najwyższy jest faktem i temu zaprzeczyć się nie da. SN przypomina twierdzą atakowaną od zewnątrz i od wewnątrz. Przytoczone w pytaniu słowa odbieram jako próbę samoobrony i zwrócenia się do opinii publicznej o wsparcie rudymenarnie zagrożonej konstytucyjnej instytucji. Wypowiedź odbieram jako słowne nawiązanie do matejkowego gestu Piotra Skargi, choć oczywiście w pierwszej kolejności kojarzy się z Sonderaktion Krakau, kiedy to 6 listopada 1939 r. z Uniwersytetu Jagiellońskiego hitlerowcy wyprowadzili pod bagnietami 184 profesorów i pracowników naukowych. Nawiązanie jest oczywiste i pokazuje obawy „prawdziwych” sędziów SN. Nie jest to więc sprawka, którą można zostawić w pieleszach domowych lub zaciszu sędziowskiego gabinetu.

Na szczęście większość sędziów nie ujawnia poglądów politycznych, ale czy procesy o zniesławienie czy naruszenie dóbr osobistych dają realną szansę ich ochrony przed takimi naruszeniami?

– Zgłaszającemu się z taką sprawą klientowi odradzałbym taką drogę. I to z wielu powodów. Chyba nie mamy czasu, aby je tu wszystkie wymieniać. Są jednak oczywiście przypadki ryczące, kiedy godność sędziego jest znieważana wypowiedziami polityków lub wysokich funkcjonariuszy państwowych (także posłów Unii Europejskiej). W pewnych przypadkach pozew musi zostać złożony, i to bez względu na to, kiedy wyrok się uprawomocni.

Tyle lat zajmował się pan tymi sprawami. Czy ma pan pomysł na ich usprawnienie? Czy mamy się poddawać, zwalić winę na „takie czasy”?

– Dziękuję za to pytanie. Oczywiście o poddaniu się nie ma mowy, bo prawo musi działać. Prawo jest bowiem podstawowym narzędziem organizacji, funkcjonowania i rozwoju każdego społeczeństwa. Musi być jednak ono słusznie stanowione, przez szanowaną przez większość władzę, czerpać z jej faktycznego autorytetu i być szybko, efektywnie wdrażane, gdy tylko jednostka naruszy prawa innych. Nawet w „takich czasach”, w których możliwy jest

nieograniczony Hyde Park, gdzie każdemu wolno wygadywać, co mu ślina na język przyniesie, a co wnet mogą przeczytać miliony, państwo musi reagować. Nie chodzi tu o cenzurowanie internetu, bo jego zatrzymać się nie da – ku uciesze półgłówków. Chodzi mianowicie o takie zorganizowanie – przez państwo – ochrony dóbr osobistych każdego obywatela, firmy, instytucji, aby dotknięci pomówieniem, potwarzą, obelgą mogli natychmiast liczyć na naprawienie doznanej krzywdy.

Jak zorganizować tę ochronę?

– Ochronę mogą zapewnić wyłącznie niezależni sędziowie niezawisłe orzekający. Jak sprawić, aby reakcja była natychmiastowa i czy to jest możliwe? Tak, jest to możliwe. W skrócie: należy wiele rzeczy obecnie postawionych na głowie po prostu postawić na nogach oraz dorzucić trochę pieniędzy, głównie sektorowi obsługi sądów. Powinno się odciąć wszystkie pępowiny łączące władzę wykonawczą z sędownictwem, co od razu da wymierne efekty. Ale trend jest na razie dokładnie odwrotny.

Mówimy w sumie o publicznych wypowiedziach, a więc także dziennikarzach. Co oni mogą zrobić dla jakości medialnego przekazu?

– Dziennikarze nie mają nic do powiedzenia, dopóki nie zetkną się z żywym źródłem informacji. Do tego czasu mamy do czynienia wyłącznie ze spekulacjami, ale to jest stan bardzo niepełny i wątpliwy. Opinii społecznej należą się fakty, a nie mniemania o faktach, które chce jej usilnie zaszcześcić ośrodek władzy. Ta nachalna podmiana obrazu sytuacji wywołuje m.in. emocjonalne komentarze, o których rozmawialiśmy na początku.

Dużo się teraz mówi o otwarciu nadgranicznej strefy dla dziennikarzy, ale nawet podczas jawnej rozprawy sąd może ograniczyć udział mediów elektronicznych, aby rozprawa toczyła się sprawnie. Jak pan patrzy na media w tej strefie?

– To nie jest pytanie do prawnika: to jest pytanie do dziennikarzy, służb oraz zawiadujących nimi, pożałujcie Boże, polityków. Sytuacja jest bez precedensu: media nie są dopuszczane tam, gdzie ich miejsce. Przecież wszyscy pamiętamy gorące relacje z Iraku, Libanu, Palestyny, Afganistanu: żadnej ze stron tych działań wojennych nie przyszło do głowy pozbawienie dostępu mediów i uniemożliwienie im relacjonowania sytuacji frontowej. Tak więc za cenzurą zawsze stoi obawa ujawnienia prawdy. Niedopuszczanie dziennikarzy wpisuje się w niewzwanie Frontexu. Czy chodzi o to, aby pozbyć się naocznych świadków?

Granica wymaga też sprawnej obrony.

– Na granicy, w jej bliskim otoczeniu umierają ludzie, dzieci. Niedopuszczanie dziennikarzy do tej tragedii ma służyć ukryciu tej zbrodni? Ta historia fatalnie się kojarzy, bo jednak spora część dobrych Polaków udzieliła schronienia Żydom – podobnie wykluczonym. Zdesperowani ludzie na granicy na takie miłosierdzie nie mogą liczyć. A niedopuszczone media nie mogą przedstawić, czy chodzi o polityczną grę władzy, czy o pragnienie przetrwania jednostek.

Ile w tym wszystkim jest emocji, a ile rozsądku?

– Nie ma tu ani emocji, ani rozsądku: jest tylko chłodna kalkulacja, i to czysto polityczna. Odruchy serca, ludzkie uczucia, potrzeba pójścia drugiemu z pomocą nie mają znaczenia, nie mogą być spełnione. I to właśnie wzbudza krzyk, który czasem wydaje się zbyt natrętny, obraża, szuka ujścia i – niekiedy – źle trafia, raniąc przypadkowe, krzyczące cele. Zbyt daleko idące słowa, ale słowa tylko, spotykają się z agresją maczet i kijów, którymi w bandyckim odruchu niszczy się pojazdy medyków śpieszących z pomocą potrzebującym. Czyli: nie ma tu już żadnego rozsądku – są same emocje.

Czy nadmiar emocji może być uzasadniony i jakie są tego granice?

– Ludzie mogą w siebie ciskać słowami ciężkimi jak kamienie. Postronnym, nam, ciężko to znieść. Sprzeciwiamy się temu. Tylko co począć w obliczu ciskania w nas przez władzę płytami betonowymi? Jak się temu przeciwstawić? Słowem? Emocjami skróconymi w słowa? Niczego tu nie usprawiedliwiam, ale szukam proporcji i uzasadnienia dla sprzeciwu.